Rok I. Lwów, piątek 8. lutego 1907. Nr. 20.

GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . 50 hal. numer pojedynczy 2 „

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K numer pojedynczy . . 4 h

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz nonparellem. ◆ Redakcya i Administr.: Lwów, Krzywa 6. — Nr. tel. 977. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Początek końca.

(Memento dla panów towarzyszy).

Klęska socyalistów niemieckich przy ostatnich wyborach do parlamentu — utracili ze swego poprzedniego stanu posiadania niemal połowę, bo 36 mandatów — jest tak wysoce znamiennym objawem, że pochłania chwilowo uwagę całego cywilizowanego świata i zmusza wszędzie zarówno prasę, jak opinię publiczną do głębszych refleksyj. Nie da się zaprzeczyć, że po rozwiązaniu parlamentu, rządy związkowe, czerpiące swe natchnienia z gabinetu cesarskiego w Berlinie, rozwinęły zawczasu olbrzymią agitacyę przedwyborczą, celem pokonania — gdzie się da tylko — kandydatów socyalistycznych. Lecz zabiegi tego rodzaju były zawsze, a za czasów wszechpotężnego Bismarcka, któremu socyaliści dużo krwi napsuli, nie pogardzały niemieckie sfery rządowe żadnym środkiem jawnej i tajnej represyi, byle niedopuszać do wyboru zdeterminowanych wrogów żelaznego kanclerza. Mimo to wszystko zastępy Bebla i Liebbrechta w parlamencie wzmagały się niemal gwałtownie przy każdych nowych wyborach i ostatnio doszły były do imponującej cyfry przeszło ośmdziesięciu głosów.

To powodzenie stałe napełniało przewódców nie tylko dumą, ale i nadzieją, że być może w niedalekiej już przyszłości — rosnąc ustawicznie w siłę i potęgę w parlamencie — zyskają na ostatek w jego łonie większość i wtedy rządy w cesarstwie pochwycą w swe ręce. To co się stało w sąsiedniej Francyi, gdzie żywioły radykalne ster państwa pochwyciły — uśmiechało się zbyt ponętnie socyalistom niemieckim, iżby nie mieli marzyć i śnić o stopniowem przekształceniu Niemiec wedle recepty Marxa i Lassale'a. Zapominali jednak przewódcy socyalistyczni o jednym ważnym czynniku w społeczeństwie, który przedtem dopomadał im niezawodnie do systematycznych zwycięstw wyborczych, natomiast zaś łudzili się widocznie mrzonką, że to raczej z dnia na dzień rosną w narodzie niemieckim szeregi zagorzałych zwolenników ich doktryny społecznej. Tak jednak nie było. Objawy ogólnej niechęci przeciw rozrastającemu się ustawicznie militaryzmowi pruskiemu i coraz to obficiej płynącym z tego źródła ciężarom państwowym, zapędzały — co prawda — niejednokrotnie najflegmatyczniejszych Niemców na lewe skrzydło przy wyborach, lecz o istotnem zradykalizowaniu się społeczeństwa, nie było mowy nawet!

Dowiodły tego najświeższe wybory, które zgotowały formalną niespodziankę Hohenzolernom — nie dość na tem, dały pochop do serwilistycznych owacyj tłumów berlińskich przed pałacami cesarza i kanclerza. W czemże znowu szukać przyczyny tych, bez mała, ciekawych zjawisk? Niewątpliwie z jednej strony w grubym pokładzie serwilizmu dynastycznego, jaki spoczywa na dnie zbiorowej duszy niemieckiej. Ale to nie wszystko jeszcze! Działalność socyalnej demokracyi w całej Europie, negatywna wobec olbrzymich większości narodowych, zachłanna, egoistyczna i na wskróś klasowa, obniżyła wszędzie w wysokim stopniu dawne sympatye żywiołów wolnomyślnych dla tych „rycerzy“ nowożytnej społecznej rewolucyi...

To wytwarzanie odrębnego jakiegoś społeczeństwa robotniczego, czy proletaryuszowskiego wkażdym narodzie, które własnymi rękami zrywa po sekciarsku wszelkie łączniki ze swą macierzą, to urąganie wszelkim tradycyom dziejowym, plwanie zbrodnicze na najdroższe świętości i ideały narodowe, wyzywanie ustawiczne inaczej od nich myślącego ogółu do bratobójczej walki; budzenie w nieświadomych rzeczy masach dzikich, zwierzęcych instynktów; rozsiewanie nienawiści fanatycznej do wszystkich, którzy nie chcą stanąć pod czerwonym sztandarem — taka metoda walki społecznej musiała i musi prędzej czy później wywołać wielką reakcyę przeciw socyalizmowi!

Początek tej reakcyi, to ostatnia klęska socyalizmu w Niemczech, która niewątpli-

Zemsta oszukiwanej żony.



wie pociągnie za sobą stopniowy upadek sztucznego *prestige'u* socyalnej demokracyi w innych krajach i narodach. Z teoretycznych wyżyn socyologii Comte'a i późniejszych myślicieli zeszli z biegiem lat przewódcy dzisiejszej rewolucyi socyalnej na manowce antispołeczne i antinarodowe, i dążą niemal bezwiednie prostą drogą do formalnego zohydzenia wzniosłych dawnych haseł reformatorskich, w oczach wszystkich społeczeństw oświeconych.

U nas i na świecie.

Dotychczasowe doświadczenie nauczyło nas, że wywodom prasy ruskiej o stosunku obu narodowości w kraju nigdy wierzyć nie można było.

Raczej należało zawsze szukać jakiegoś ukrytego celu, jakiejś myśli niejasnej lub niedopowiedzianej — poza którą dopiero znachodziła się nitka, prowadząca do kłębka rdzennych zamiarów ruskich, co prawda czasem bardzo śmiesznych.

Nie dziwi nas przeto i teraz, że *Diło* rozwodząc się na swój sposób nad ukształtowaniem przyszłego parlamentu — twierdzi, jakoby Rusinom przypadło w nim odegrać,

rolę języczka u wagi,

na której po jednej stronie znajdą się Niemcy, a po drugiej Słowianie; albo też, gdy ścierać się będą stronnictwa zachowawcze z socyalistami.

Wówczas to wedle *Diła* języczek ruski nie stanie nigdy

po stronie Słowian,

ani nie przychyli szalkę na korzyść zachowawców, bo Słowianie

byli, są i będą najzaciętszymi wrogami Rusinów,

a natomiast Niemcy, to ich dobrodzieje i przyjaciele, tak samo jak socyały.

I gotów ktoś, czytający te bzdurstwa *Diła* w Honolulu, lub u Hotentotów, naprawdę pomyśleć, że najkulturniejszym narodem w Europie jest

naród niemiecki,

a najszlachetniejszem stronnictwem wielkie zjednoczenie socyalistyczne; gdy biednym Rusinom, wyrzutkom z potężnej rodziny słowiańskiej, został tylko ten języczek, około którego resztką się ugrupowali, ażeby zachować bodaj pozory egzystencyi.

A to tymczasem całkiem co innego. Bracia nasi pokazali języczek ten dlatego, bo chorzy są, bo mają gorączkę, bo upaja ich możliwość zdobycia

aż 28 mandatów,

a że, jak sami twierdzą, byli dotąd zerem w parlamencie, więc nie wiedzą, co mają ze sobą zrobić, i uśmiecha im się bardzo rola takiego języczka, tak jak chłopcu huśtawka, gdy się jej pierwszy raz dorwie.

A nadto niedawno czytali, że Koło polskie w Berlinie, może bardzo często być teraz języczkiem u wagi, gdy ważyć się będą głosy w parlamencie niemieckim, więc podobało im się to i przypięli sobie panowie od *Diła* ten kwiatuszek do kożucha, myśląc, a nuż nastraszymy trochu Polaczków.

Nastraszyć trudno, ale niedźwiedzią przysługę sobie samemu wyrządzić, to bardzo łatwo.

Wiemy teraz dobrze

czego to zachciewa się

menerom ruskim, i będziemy o tem dobrze pamiętać, by im ten

za długi języczek obciąć nieco,

skoro na wstyd i hańbę ofiarują się nim lizać łapy Niemcom i socyałom.

Wiadomości jakie otrzymujemy dzisiaj z Poznania,

w sprawie obsadzenia arcybiskupstwa tamże

brzmią bardzo niepomyślnie.

Oto rząd zdecydował się podobno tronu arcybiskupiego tak długo nie obsadzać, dopóki nie będzie ukończoną żmuda szkolna po jego myśli.

Chcą w ten sposób osłabić opór ludności polskiej, a zarazem złamać serce dziatwy.

Natomiast wynik wyborów ściślejszych przyniósł

nam nowe zwycięstwo,

wprawdzie jednego tylko mandatu; ale — kto wie i rozumie, wśród jakich on warunków wywalczony — ten pojmie całą doniosłość sprawy.

Obecnie więc Koło polskie w Berlinie będzie

liczyło 20 członków,

a więc o pięć więcej niż miesiąc temu.

Z okazyi ukończonych wyborów do

parlamentu niemieckiego

ludność Berlina wyprawiła znowu szaloną owacyę cesarzowi i kanclerzowi. Cesarz palnął nawet sobie mówkę o północy samej, w której dziękował Berlińczykom, a pośrednio i całemu narodowi niemieckiemu — za zrozumienie i należyte poparcie

idei narodowej

i skuteczną walkę ze socyalistami.

Nie powiodło się bowiem bardzo tym ostatnim i przy drugich wyborach, tak że ogółem

stracili 37 mandatów,

kiedy bowiem w starym parlamencie liczyli 79 głosów, dziś rozporządzają tylko 42.

Ruch opozycyjny

przeciw rządowi w Bułgaryi wzmaga się. Pięć grup połączyło się ze sobą do wspólnej walki.

ST. POŻAROWSKI. 20

HANDLARZE DUSZ

Galicyjska powieść kryminalna.

I.

HANDEL O KREW.

Cezary usłuchał i skręcił doróżkę pod dom. Żandarmi wspólnemi siłami dźwignęli Basztonia i posadzili go w doróżce. Basztoń zresztą nie bronił się, tylko zębami zgrzytał i z oczu rzucał na swych ciemiężycieli straszne, nienawistne spojrzenia.

Wnoszenie takiego ciężaru do karetki zmęczyło ponownie żandarmów, którzy zresztą od 7-mej wieczór byli na czatach za zbiegiem.

— Gdyby się tak co przetrącić dało — rzekł jeden z nich, ocierając pot z czoła.

— Mają panowie zaraz tu szynk. Zamknięty jest, ale żyd jeszcze nie śpi. Zresztą zaraz popatrzę.

I nie czekając na polecenie żandarmów, oddalił się w stronę karczmy.

Karczmarz spał, ale Cezary obudził go energicznem pukaniem. Wyszedł przed dom zdziwiony i zły zarazem.

— Żandarmy są głodne i pić im się chce — rzekł Cezary. — Narychtuj pan dla nich coś. Oni zrobią dużą cechę.

To ostatnie skłoniło karczmarza do tego, że przerwał nocny spoczynek i zaświecił w gościnnej izbie.

Cezary wrócił tymczasem do żandarmów i powiedział im, że karczma otwarta. Ci zaś z wielką ochotą udali się tam zaraz, wiodąc za sobą doróżkę z Basztoniem.

Gdy przybyli przed karczmę, pięciu weszło do środka, a jeden został na straży przed Basztoniem.

Niebawem z wnętrza gościnnej izby rozległ się brzęk szkła i wesołe śmiechy.

Żandarm podszedł pod okno i spojrzał do środka, a potem zbliżył się do doróżki i począł oglądać i obmacywać łańcuszki, jakimi Basztoń był skrępowany.

— Niema chyba siłacza na świecie, coby takie łańce potargał — zauważył Cezary.

— I ja tak myślę — dorzucił żandarm. — W gruncie rzeczy ja go tu niepotrzebnie pilnuję.

— Idź pan do środka na zakąskę, a ja będę miał baczenie na niego. Niech tylko trochę targać się zacznie, to zaraz panów zawołam. Choć gdzie ta jemu do czego! On ledwo dyszy.

— Pójdę ja zatem do moich kolegów, a gdyby on się rzucał, to zapukajcie tylko do okna, a zaraz wybiegniemy.

I po tych słowach żandarm wszedł do karczmy.

Ledwo był za progiem, gdy Cezary skoczył do małego stogu siana, ułożonego tuż pod karczmą, rozwalił go i siano począł roztrząsać na krótkiej przestrzeni od zajazdu karczmy ku drodze. Zajazd bowiem był brukowany i doróżka, najwolniej nawet jadąc, musiałaby hałaśliwie uderzać kołami o kamienie.

Potem wyjął klucz we wnętrzu sionki tkwiący, przełożył go na zewnątrz i drzwi do karczmy zamknął od strony dworu.

Zrobiwszy to, chwycił konia za uzdę i począł go zwolna prowadzić ku drodze. Siano, rozsypane na ziemi, głuszyło wszelki turkot. Tylko koń, wypoczęty po długim postoju, parskał i rwał się do biegu.

Gdy byli już na głównej drodze, Cezary wsiadł na kozła i ruszył najpierw stępo, a potem smagnął konia batem i przeszedł w galop. Droga była miękka, ziemista, więc jazda odbywała się bez hałasu i turkotu.

Gdy wyjechali za wieś, na drogę oblaną światłem księżyca a widną, równą i szeroką, koń począł się wyciągać i pędził z całych sił. Cezary pilnie uważał na wyboje i omijał je, a niekiedy obracał się do Basztonia, bo się bał, że ta szalona jazda może go z karetki wyrzucić. Ale olbrzymie to cielsko było za ciężkie i leżało bezwładnie na siedzeniu.

Ta jazda na łeb i szyję nie trwała ani dziesięciu minut, gdy zdala pokazała się rogatka. Cezary zdjął ze siebie burmus i okrył nim Basztonia, aby strażnicy rogatkowi nie zwrócili na niego uwagi.

Mimo to na rogatce zaspany strażnik, odbierając pieniądze, zapytał:

— A cóż to za potwór taki?

— Pijany, więc się tak położył. Był gdzieś na imieninach — tłumaczył Cezary strażnikowi.

Ruszyli dalej, minęli Wielopole i dojechali do plant.

Teraz, zamiast skręcić na prawo w ulicę Kolejową, Cezary wziął się na lewo i ulicą Gertrudy podjechał pod zamek. Droga ta wydawała mu się bezpieczniejszą i bardziej odludną. A także miał inny plan jeszcze, który należało koniecznie wykonać.

Gdy dojechali na Powiśle, a więc na ulicę najzupełniej odludną i tuż pod stokami Wawelu się ciągnącą, Cezary zatrzymał konia, i rozglądnąwszy się po drodze podniósł ze ziemi dwa spore kamienie i zbliżył się z nimi do olbrzyma.

— Basztoń, trzeba was rozkuć!

Olbrzym, który — zmuszony do fizycznego spokoju — odzyskał przytomność i ze zdziwieniem patrzał na wszystko, co się z nim dzieje, kiwnął potakująco głową.

(C. d. n.)

Żądają rozwiązania Izby poselskiej i usunięcia ministrów.

Na czele opozycyi stoi były

minister prezydent dr. Danew

i były minister skarbu Teodorów.

Natomiast usposobienie rządu we Francyi zmienia się

na korzyść dla katolickiego Kościoła.

Chmury zwolna, ale statecznie przerzedzają się, minister oświaty Briand okazał się człowiekiem pojednawczym, a zarządzenie ministeryalne, aprobowane przez Izbę, że merom wolno

wydzierżawiać kościoły księżom

przyczyni się bezwątpienia bardzo w przyszłości do złagodzenia stosunków niemożliwych dziś między Kościołem i państwem.

Widmo wojny.

Spór między Japonią a Stanami Zjednoczonymi z powodu usunięcia dzieci japońskich ze szkół publicznych w Kalifornii zdawał się w początkach być na dobrej drodze do polubownego załatwienia. Prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt starał się od samego początku nakłonić władze stanowe w Kalifornii do cofnięcia owego rozporządzenia, a gdy i to niepomogło, rząd wytoczył władzom kalifornijskim dwa procesy przed sądem o naruszenie traktatu z Japonią z roku 1895.

Tymczasem i ta próba załatwienia sporu zdaje się — spełzła na niczem, sąd bowiem zwleka z wydaniem wyroku, który musiałby wypaść na niekorzyść jednej ze stron spornych, a tem samem wywołałby niezadowolenie, w skutkach niobliczalne, równające się wypowiedzeniu wojny.

Spór ten przybrał już charakter tak ostry, że nie potrzeba czekać na wyrok sądu w tej sprawie, wojna bowiem już wisi w powietrzu, potrzeba tylko formalnego jej wypowiedzenia. Potwierdza to ostatnia nota ambasadora japońskiego wicehrabiego Noki, która równa się *ultimatum*, nazywa bowiem postępowanie władz kalifornijskich, obrazą narodu japońskiego. W wypadkach, jakie notuje historya, a w których rozchodziło się o obrazę narodu, rozstrzygał zawsze oręż.

ST. BRANDOWSKI.

Pan Damazy u ministra.

Szkic obyczajowy.

(Ciąg dalszy).

Maciek wyszedł z pokoju, by spełnić zlecenie swego pana. Za chwilę ukazał się arendarz Szwajnoga, bo karczma tuż przy drodze stała.

— Jasny pon kazowoł Maćkowj, coby jo psised? — odezwał się żyd, gładząc rękawem jarmułkę.

— Ano tak — rzekł pan Damazy — chciałem się z tobą rozmówić, bo jadę dziś do Wiednia.

Szwajnoga spojrzał ciekawie na dziedzica.

— Aze do Widnia jasny pon wijedzie, co tak daleko jest?

— Ha, niech sobie będzie i daleko, ale jechać muszę, bo z ministrem mam coś do pomówienia.

Szwajnoga nie pytał z którym ministrem, bo i on o jednym tylko wiedział.

— Uważasz zatem — ciągnął dalej pan Damazy, na to i na owo wydatek się zrobi, trzeba by coś tego, bo to i droga daleka i człowiek w takiem obcem mieście jest nieprzymierzając jak tabaka w rogu...

— Jak bi jasny pon chciol we Widnia kogo zapitać, to tam jest mojego brat, co on bi jaśnie panu wsistko powiedział.

— To ty tam brata masz? — spytał pan Damazy żywo — a cóż on tam robi?

Szwajnoga spuścił oczy, a na jego piegowatej twarzy wymalowało się głębokie zamyślenie.

— Zna jaśnie pon tego Wacek, co bil u mnie prze półtora rok? — spytał po chwili arendarz.

— Aha! aha! Wacek, Gacek — tak — tak, pamiętam tego urwipołcia.

— Nu, gdy jemu jasny pon pamięta, to wun jest syn od mojego brat.

Teraz z kolei zamyślił się pan Damazy. Dowiedział się po części, czem jest brat Szwajnogi i medytował nad tem, czyby z tej nowej koneksyi nie można wydobyć praktycznego użytku.

— I cóżby on mi tam dopomógł? — spytał pan Damazy, siląc się na lekceważący ton.

— On bi jaśnie pana zaprowadziul, wipitał cobi jaśnie pon chciol, on umi tak po polski...

— No, no — przerwał mu pan Damazy nieco urażony — cóż ty myślisz, że mnie kto sprzeda w tym zagranicznym żargonie? Nie po polsku, to po temu — nie po temu, to po owemu by się gadało i swoje robiło. Człowiek nawet hebrejki w szkole liznął trochę, bośmy z katechetą i talmud czytali, a potem go oficyalnie na dziedzińcu spalili.

Szwajnoga splunął w dłoń i coś pod nosem żałośnie zamruczał.

— Ale jak tam brata masz, to mi adres do niego napisz, tobym się i przeszedł do niego, opowiedział mu co robisz, bo to zawsze, panie, brat bratem i jedno drugiego ciekawe.

— To ja jasny panu psiniesie i list do brata, cobi on wiedziol, jak to temu jest.

Szwajnoga był już za drzwiami, gdy go pan Damazy nazad do pokoju zawołał i spytał poufale:

— Słuchaj no, Szwajnoga, masz ty pieniądze?

Żyd usłyszawszy to pytanie, skurczył się i wykrzywił żałośnie twarz.

— Jo taki bidny, co ledwie ze dychom... zaczął płaczliwie.

— Bo to widzisz — przerwał mu głośno pan Damazy — na taką podróż pieniądze w zapasie mieć trzeba, a i Maćka muszę od przypadku zabrać, to jeszcze więcej kosztować będzie. Gdybyś tak teraz arendę zapłacił, to na św. Jana nie mielibyśmy już żadnych rachunków ze sobą, co?

Twarz Szwajnogi skrzywiła się jeszcze boleśniej.

— Jo się mojego żona spitom, jak wuna mo, to ja ji powiem, cobi dała. Może jaśnie pon kwit na to psirychtuje?

— Ano dobrze, dobrze, tylko zaraz wracaj, a i ten list przynieś ze sobą.

Pan Damazy, zostawszy sam, siadł do napisania kwitu na czterysta reńskich jako należytość roczną za dzierżawę karczmy. Zaledwie skończył, gdy na dziedzińcu zatętniało i do pokoju wszedł Byczkowski, ekonom pana Damazego.

— Z przeproszeniem pana, otóż i ja! — rzekł Byczkowski, szurgnąwszy nogą o podłogę.

— Mój Byczkosiu kochany, kazałem cię zawołać, bo ja dzisiaj wyjeżdżam na kilka dni i musisz sam o wszystkiem na ten czas pamiętać.

Byczkowski miał zbyt wiele pretensyi do dobrego tonu, aby wprost dziedzica indagować, dokąd jedzie, jak to poprzednio Maciek uczynił. Ale pomyślawszy chwilę, wpadł na dobry koncept i zapytał:

— A jakby, broń Boże, co takiego zaszło, to — z przeproszeniem, gdzie dać znać?

— To do Wiednia mi napisz, ja tam jadę dzisiaj — do ministra...

Byczkowski ukrył zdumienie, jakie na nim te słowa wywarły i spytał skwapliwie:

— A znajdą oni, gdzie list oddać, boć to pono Wiedeń taki będzie co i Kraków?

— E, coby nie mieli znaleźć — uspakajał go pan Damazy — czy to ja śpilka, albo komar? Zresztą będę się na poczcie o listy do mnie pytał, to mi na wszelki wypadek co napisz.

— Do usług pańskich! — rzekł Byczkowski.

Pan Damazy miał wielką ochotę wygadać się, po co do Wiednia jedzie, ale przemógł się jednak i milczał, bo Byczkowski był w zasadzie całej tej sprawie przeciwny i odzywał się głośno, że lepiej te piętnaście guldenów zapłacić i poborcy gębę zapchać. Miał on w notesie szczegółowo zapisane, ile już „breweryi“ te rekursa i instancye kosztowały, i jak tylko pan Damazy o tym nieuiszczonym podatku zaczynał, to on zaraz notes wyciągał i cyframi swych zapatrywań i przekonań bronił. Tendencyi pana Damazego, że tu chodzi o zasadę, nie o pieniądze, nie mógł Byczkowski pojąć, ani zrozumieć.

— Pal sześć takie zasady za drogie pieniądze! — zwykł był wtedy mawiać.

(C. d. n).

Co robią Rusini w więzieniu?

Wobec prośby aresztowanych studentów ruskich o wydelegowanie sądu wiedeńskiego do przeprowadzenia rozprawy o napad na uniwersytet, wszystkie akty tej sprawy zostaną dziś lub jutro odesłane trybunałowi kasacyjnemu.

Na korytarzu obok biur sędziów śledczych przez cały dzień pełno ruskiej publiczności, przychodzącej dowiadywać się o aresztowanych krewnych i widzieć się z nimi. Wczoraj wobec pozwolenia na masowe wizyty były jeszcze większe tłumy, zwłaszcza obok trzeciej sali rozpraw w parterze, gdzie sprowadzani partyami aresztowani przyjmowali przybyłych krewnych. Oprócz krewnych jednak kręcą się po korytarzach sądowych całymi dniami także i rozmaici studenci ruscy, lokując się przeważnie obok biur sędziów śledczych, jakby dla nadzorowania świadków itp. Wczoraj liczba tych kontrolorów również znacznie wzrosła, wobec tego, że zaczęli już zjeżdżać się studenci ruscy na zwołany na dzisiaj wiec ruskich akademików.

Obecnie zacząć się ma przesłuchiwanie świadków, z których prawdopodobnie w pierwszej linii przesłuchani będą profesorowie i służba uniwersytecka, którzy byli świadkami napadu. Do śledztwa mają również być powołani — jak donoszą pisma ruskie — wszyscy niearesztowani studenci ruscy, zamieszkali w ruskim domu akademickim.

Ciekawe i bardzo śmieszne jest stanowisko prasy ruskiej wobec zarządzeń sądu co do studentów ruskich. Zaraz z początku zaczęły gwałtować na wyjątkowe zarządzenia, stosowane przez polskich sędziów śledczych w więzieniu przeciw ru-

skim studentom. Zarządzenia, co prawda, są wyjątkowe.

Kiedy w czasie procesu tarnopolskiego zapełniała więzienie polska młodzież, oskarżona o należenie do tajnego stowarzyszenia, stosowano do niej z całą ścisłością wszystkie przepisy regulaminu więziennego, aż do ukończenia śledztwa nie pozwolono żadnemu z uwięzionych na widywanie się nawet z najbliższą rodziną — obecnie aresztowanej za zbrodnię zorganizowanego gwałtu publicznego itp. młodzieży ruskiej, pozwolono od pierwszej chwili na jak najdalej idące ulgi, dostarczanie żywności, prowadzenie korespondencyi, przyjmowanie wizyt krewnych i znajomych itd. Ruską prasę wprawiło to w kłopot. Zaczęła przemyśliwać, co z tem zrobić i wreszcie wczoraj wymyśliła, że stało się to za staraniem Rusinów, profesorów uniwersytetu Studzińskiego i Kolessy.

Nowe wybory.

Jak się Biuro korespondencyjne dowiaduje, rozpisanie nowych wyborów do Izby posłów, już na podstawie nowej ordynacyi wyborczej, nastąpi w połowie lutego. Wybór sam odbędzie się w pierwszej połowie maja. Nie było możliwem terminu wyborów oznaczyć wcześniej, bo wygotowanie nowych list wyborców na podstawie powszechnego i równego prawa głosowania wymaga większej pracy przygotowawczej, która w krótszym terminie nie mogłaby być ukończoną przez władze, a zwłaszcza przez gminy, nie rozporządzające większym aparatem administracyjnym. Już pierwsza praca przygotowawcza: sporządzenie listy wyborców z powodu swej ważności musi być przeprowadzoną z największą starannością i dokładnością. Listy wyborców będą przejrzane i zbadane przez władze polityczne. Skoro listy te będą sporządzone, rozpocznie się postępowanie reklamacyjne, przez wyłożenie tych list na dni 14. Wniesione reklamacye mają być w ciągu trzech dni przedłożone władzom politycznym, które po zbadaniu wszystkich okoliczności, przewidzianych przez ustawę i po przesłuchaniu interesowanych, mają wydać orzeczenie.

Rozumie się, że te czynności urzędowe, które orzekać będą o prawie wyborczem, licznych wyborców, muszą być przeprowadzone z wszelką dokładnością, i będą wymagały dłuższego czasu; specyalnie zaś polityczne władze krajowe t. j. te, które załatwiać będą reklamacye w stolicach krajów w pierwszej i ostatniej instancyi, a dla innych okręgów wyborczych stanowić będą instancyę apelacyjną, będą miały do załatwienia ogromną ilość tych reklamacyj. Wydane orzeczenia muszą być zakomunikowane reklamującym i przeprowadzone w listach wyborców. Do tego przychodzi ostatnie stadyum przygotowań wyborczych: przygotowanie i dostarczanie legitymacyj wyborczych. Wszystkie te prace wymagają dłuższego czasu celem ich starannego wykonania, a więc i termin wyborów musiał być później oznaczony.

Z tajemnic bojowców.

Straszne morderstwo, dokonane w Warszawie w Banku handlowym, zaczyna się powoli wyjaśniać, ale odsłania przytem zbrodniczą psychologię stosunków warszawskich i ogromną deprawacyę ludzipod wpływem terroryzmu socyalistów i terroryzmu bandytów. Oto, co z Warszawy piszą do *Nowej Reformy:* Gmachu Banku handlowego strzegą dzień i noc trzej sołdaci z ulicy, zaś piętnastu w rodzaju pogotowia zbrojnego stale umieszczonych jest w dziedzińcu, kilku zaś jeszcze na kurytarzach. Ponieważ „petent“ zapowiedział, że bez tysiąca rubli nie opuści Banku, gdyż partyjni oczekują go z temi pieniędzmi, a sam miał wygląd przyzwoity, gdyż ukazał się w mundurze studenta politechniki, zatem pragnąc nie narażać go na ostateczność, użyto jednego z urzędników do skomunikowania się z komitetem partyjnym.

Ten, zaprzeczywszy wszelkiego mandatu petenta, wysłał delegata dla skonfrontowania, przyczem okazało się, że „petent“ istotnie chyba należy do partyi, skoro tak wybornie obznajomiony i z wewnętrzną jej organizacyą, i stosunkami, i osobistościami, i z odbytemi i przedsięwziętemi wyprawami. A że podawał się przytem za członka drużyny bojowej to Wolskiej, to Praskiej dzielnicy, więc sprowadzono mu kolejno towarzyszów to tej, to owej bojówki, którzy kategorycznie stwierdzili, że ptaszek do żadnej bojówki nie należy. Na odwrót stwierdzono przy tych kilka godzin trwających przesłuchaniach śledczych niezbity fakt, iż petent, podszyty od dłuższego czasu pod fałszywy paszport na imię Celestyna Sulimy Ułanowskiego, dawniej biorący czynny udział w partyi, od roku blizko z niej wyszedłszy, oddał się cały na usługi policyi, że powydawał już mnóstwo osób i kół organizacyjnych, że swego czasu, jako agent prowokacyjny, rzucił był bombę pod pielgrzymkę częstochowską, idącą ulicą Chłodną i t. d. Na skutek tego postanowiono w krótkiej drodze z nim się załatwić.

W tym celu czterej członkowie partyi bojowej, chcąc ptaszka uprowadzić z Banku, zabrali się do uśpienia go chloroformem. Rozległy się przytem zbyt donośne krzyki ofiary, które mogły czujność wojska obudzić. To też siłą ujàwszy, przenieśli go do jednej z odległych izb II-go piętra, poleciwszy przedtem rządcy domu p. Niemirowskiemu, oddalić całą służbę, a przynieść im zgrzebny worek. Workiem tym okręciwszy głowę ptaszka, wpakowali mu z blizka pod nakryciem kilkanaście głuchych strzałów, od których rozleciała się czaszka, poczem zniósłszy trupa schodami na dół, sami uszli tylnem wyjściem, zakazawszy Niemirowskiemu, aby nikt nie śmiał o ciele dawać znać policyi. Dopiero przy zmianie posterunków przy bramie około godziny pół do 11-stej sołdat ujrzał leżącego trupa, dał znać stróżowi stójkowemu. Sprowadzona policya stwierdziła w kurytarzach, na schodach i ścianie klatki schodowej świeżo zmyte i na wpół zatarte obryzgi krwi. Aresztowano Niemirowskiego, dwóch stróżów, dziś zaś sześciu woźnych, a nawet — jak głoszą — dwu bojowców, rzekomych sprawców lynchu.

Panowie rębacze.

Ulicą Ottona Hausnera — tą, której chodniki służą pieszym i jezdnym, bo wały śniegowe zawaliły tak cały jej środek, że i czwórką nie przejedzie — owóż chodnikiem tej sławnej ulicy idzie dwóch rębaczy.

Jest godzina nie późna, bo 6-ta zaledwie. Rębacze już po; pracy idą sobie zwolna, na ramionach mają piłki, pod pachą siekiery, na głowie baranie czapki na bakier a w ustach „dzygara“.

Idą powolutko — zwyczajnie jak po pracy, a puszczając kłęby dymu przesycone zapachem „sznapy“ — tak sobie rozprawiają:

— Mówię ci, morowy chłop ten Ignacy; jak ci huknął przy końcu: „niech żyją socyały!“ tak na wołoskiej cerkwi, aż dzwony zajęczały.

A komisarz to się ze strachu mało pod stół nie schował. Niechno pójdzie do Wiednia takich z dziesięciu, a będziesz widział, że te „batiary“ będą nam drwa rąbać po 4 korony od sągu.

Nadchodzi jakiś starszy jegomość; skulony, bo wiatr dmucha uczciwie. Kołnierz od palta podniósł, filcowy kapelusz nasunął na oczy i przyspiesza kroku.

Pilno mu widocznie. Pewnie z biura podąża do domu, do żony, do dzieci, których od wczoraj nie widział, dzięki idealnemu podziałowi godzin szkolnych i godzin pracy biurowej.

Chce minąć rębaczy — nie może. Zajęli całą szerokość chodnika; na prawo zaś kamienica, na lewo wał śniegowy.

Daremnie usiłuje prześliznąć się — więc po nieudałych próbach odzywa się zniecierpliwiony:

— Usuńcie się trochę i dajcie przejść!

Jakby między nich bomba padła, odskakują, a potem przypadają do proszącego o przejście.

— Co to znaczy! Co to za gadanie „wy“ — „usuńcie się“ — „dajcie“, krzyczą jak opętani. To ty batiaru nie wiesz, co my teraz „panowie“, a wy... psiakrew....

I podnoszą pięście.

Skamieniał na chwilę biedaczysko; widzę go z boku, jak zaciska pięście, i już... już, myślę, że podniesie laskę; namyślił się jednak, splunął i chyłkiem po pod kamienicę uszedł panom rębaczom.

A ja stałem i czekałem końca.

— Patrzaj go, jakiś! Durny gryzipióra albo może i komisarz, on nam będzie „wykał“. Niedoczekanie jego. My już sobie doczekali innych czasów; teraz my panowie raz na zawsze, i kto nam co zrobi!

. . . .

Zapewne, pomyślałem, kto im co zrobi. Zarabiają dziennie na głowę po 6 do 8 koron, piją „sznapę“ i ćmią „dzygara“, potem radzą, kogo wybrać posłem do parlamentu, tego kolegę ze siekierą, czy tego z piłą!

Wywalczyli równość i powszechność, ale na chodniku praktykują inaczej!

Niema to jak nasi panowie rębacze!

Zemsta oszukiwanej żony.

(Do ryciny na 1 stronie).

Dramat, o jaki trudno we fantazyi powieściopisarskiej, rozegrał się zeszłego tygodnia w Turynie.

Signora Caroli podejrzywała już długo swego męża o stosunek miłosny z pokojówką. Aby raz nabrać pewności co do swych posądzeń, wyszła rano z domu, zapowiadając, że idzie do kościoła i na zakupna, i wróci dopiero w południe. W domu został tylko jej mąż i pokojówka.

Ale signora Caroli już po kwandransie z ulicy wróciła się na górę, do mieszkania położonego na trzeciem piątrze. Drzwi otworzyła z łatwością, bo poprzednio poodsuwała zawiasy od drugiej ich połowy. Jedno pchnięcie wystarczyło i znalazła się w mieszkaniu.

Po cichu przeszła jeden i drugi pokój i zatrzymała się pod drzwiami sypialni męża. I to, co dotąd było w niej podejrzeniem, zamieniło się w straszną pewność!

Ale niewybuchła, nie wpadła na wiarołomców z wściekłością, jakby to pewnie inna gorącokrwista Włoszka na jej miejscu

uczyniła. Spokojnie i po cichu otworzyła wychodzące na ulicę okno i — czekała.

Niebawem pokojówka opuściła pokój jej męża, i wychodząc stanęła osłupiała z przestrachu na widok swej pani. Tylko okrzyk wydobył się z jej piersi.

A signora Caroli, korzystając z jej osłupienia, porwała swą pokojówkę i po krótkiem szamotaniu się z nią wyrzuciła ją oknem.

Mąż zapóźno wybiegł z drugiego pokoju, aby tej zemście swej małżonki przeszkodzić.

Signorę aresztowano i jeszcze w tym miesiącu stanie ona przed sądem, oskarżona o zabójstwo. Pokojówka bowiem, przeniesiona do szpitala, umarła na drugi dzień.

Co dzień niesie?

Spotkałem w kawiarni pana Piotra. Jeżeli mamy „Mädchen für alles“, to pan Piotr jest „ein Mann für alles“. Handluje on wszystkiem i rzuca się na wszelkie pola przemysłu. Ale specyalnością jego jest pośrednictwo w handlu artykułami żywności.

— Jeść ludzie muszą — powiada pan Piotr — i dlatego handel wiktuałami jest najpewniejszy!

A potwierdzeniem twierdzenia p. Piotra jest spory majątek, jakiego się na ludzkich żołądkach dorobił.

Zapytał mnie, co słychać. A ja, uderzając w powszechny dziś akord społeczny, jąłem płakać na panującą drożyznę.

Wysłuchał mnie cierpliwie i rzekł:

— Tak, szanowny redaktorze, wszystko drożeje, ale za to pieniądze są coraz tańsze. A tanie pieniądze — to grunt, to podstawa dobrobytu narodu.

Nie lubię kiepskich żartów, więc powiedziałem p. Piotrowi, że tramwaj na Kulparków już do połowy wybudowany.

— Pan się irytuje, a ja mówię całkiem seryo: pieniądze są coraz tańsze i to nas ratuje. Gdyby każdy umiał tę okoliczność wyzyskać, nienarzekalibyśmy na ciężkie czasy.

Weź pan sobie przykład ze mnie. Ja niemam pieniędzy, tylko różne materyały na składzie, jak drzewo, masło, jaja itd. Dawniej, gdy mi był gulden potrzebny, musiałem dać dwa albo i trzy cetnary drzewa za niego. Dziś otrzymuję guldena za jeden cetnar, a nawet i taniej jeszcze, jeźli parobcy nie doważą. Także i jajami kupuję taniej pieniądze. Niegdyś, chcąc kupić guldena, dawałem 50 jaj, dziś 20 tylko. I tak jest we wszystkiem.

Pan się śmieje i oburza. A czy pan myśli, że nasz wysoki rząd nieuznał tej metody za zdrową i korzystną? Dawniej n. p. poczta dostawiła 33 listy miejscowe za guldena, dziś dostawia 20 tylko, bo mówi, że gulden niewart więcej, że ona taniej kupić go musi.

Widzi pan zatem, że wszystko drożeje, a pieniądze za to potaniały. I to jest grunt, to jest oznaką lepszych czasów i ogólnego dobrobytu!

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dzisiaj rzym.-kat. Jana z M., gr.-kat. Ksenofonta.

Repertuar teatru miejskiego:

Dziś: czwartek po raz 2-gi „Walkirya“ pierwszy dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga“ R. Wagnera, w 3 aktach. Gościnny występ Aleks. Bandrowskiego.

W piątek po raz 6-ty „Moralność pani Dulskiej“, tragi-farsa kołtuńska w 3 aktach przez G. Zapolską, z p-ną Gostyńską w głównej roli.

W sobotę wyjątkowo o godzinie 3-ciej popołudniu dla młodzieży szkolnej „Zbójcy“ tragedya w 5-ciu aktach Fryd. Schillera.

W sobotę o godzinie 7·30 wieczorem po raz 9-ty „Orfeusz w Piekle“ opera komiczna w 4 aktach Jak. Offenbacha z panem Lelewiczem po raz 1-szy w roli Jowisza.

W niedzielę o godz. 3·30 po południu po raz 7-ty „Zażarty automobilista“ (der Kilometerfresser) krotochwila w 3 aktach, przez Kurta Kraatza, tłum. M. Sachorowski.

W niedzielę o godzinie 7-ej wieczorem po raz 3-ci „Walkirya“ pierwszy dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga“ R. Wagnera w 3 aktach. Gościnny występ Aleks. Bandrowskiego.

Z opery Wagnera: „Zygfryd“ i Wł. Żeleńskiego „Stara baśń“, odbywają się codziennie próby przygotowawcze. Dekoratornia pracuje nad nowemi dekoracyami, a warsztaty krawieckie nad nowymi kostyumami.

Najbliższą nowością będzie Tołstoja: „Car Fiodor Iwanowicz“ z p. Siemaszkową w roli carowej Ireny i p. Wostrowskim w roli cara. Do utworu tego przygotowuje się nowa wielka wystawa.

Coloseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) o godzinie 8-mej wieczorem, przedstawienie (serya od 1. do 15. b. m.)

Rewolucya pod wodzą Daniluka.

W więzieniu przy ul. Batorego onegdaj omal nie przyszło do zaburzeń, a to z powodu Nowakowskiego, który siedzi w więzieniu pod zarzutem rabunku, dokonanego na osobie woźnego Akc. Banku Związkowego. Oto Nowakowski, który od początku śledztwa udaje waryata, spalił onegdaj prześcieradła a następnie podpalił siennik na pryczy. Wystepek ten oburzył do tego stopnia dozorców więziennych, którzy poznali się na jego symulacyi, że przywiązali Nowakowskiego do łóżka i w nieludzki sposób pastwili się nad nim.

Wypadek ten poruszył wszystkich więźniów, a specyalnie Rusinów, na czele których stanął Daniluk, który i w więzieniu nie przestaje odgrywać roli „redaktora“. Za inicyatywą Daniluka wniesiono wczoraj w południe skargę na zarząd więzienia, zwłaszcza, że do nieprzytomnego, jak sądzą więźniowie Nowakowskiego, przez 12 godzin nie przywołano lekarza. W owej skardze na zarząd więzienia domagają się więźniowie wytoczenia śledztwa przeciwko winnym.

W obawie rozruchów więziennych zarząd zarządził wzmocnienia patroli wojskowych.

„Skała“

urządza w sobotę, 9. lutego, w sali „Skały“, ul. Mickiewicza l. 28, Wieczorek z tańcami połączony z produkcyami chóru. Początek o godzinie $8^{1}/_{2}$ wieczór.

Końska awantura.

Onegdaj wieczorem olbrzymie zbiegowisko spowodowało zdarzenie na pozór nieprawdopodobne. Oto tuż koło realności l. 10, ul. Kochanowskiego, wpadł do otworu kanałowego, którym zrzucają śnieg do Pełtwi, duży koń magistracki. Ponieważ zwierzę wpadło tylnemi nogami, nie można go było wyciągnąć, to też poprzecinano rzemienie i postronki i puszczono biednego konia na pastwę losu. Po chwili spuścili się do kanału dwaj pachołcy magistraccy i ku swemu zdziwieniu ujrzeli konia najspokojniej stojącego. Poprowadzono go więc korytarzem aż do Pohulanki, gdzie Pełtew jeszcze niezasklepiona i tamtędy wyciągnięto konia zupełnie zdrowego ku uciesze gawiedzi.

Trup ucieknier.

Z Gruszowa na Śląsku donoszą o ciekawym wypadku: Przed kilku dniami znaleziono w pobliżu Gruszowa robotnika Gęsiora, zupełnie zmarzniętego, tak, iż lekarz skonstantował jedynie śmierć i rozkazał zmarłego zanieść do truparni. Polecenie wykonano, a grabarz rozpalił w piecu, celem ogrzania izby dla dokonania sekcyi trupa. Jakież jednak było jego zdziwienie, gdy komisya na drugi dzień trupa — nie znalazła. W przekonaniu, iż rodzina ciało zabrała celem niedopuszczenia do sekcyi, udała się komisya do domu zmarłego i — zastała go przy śniadaniu. Okazało się, iż ciepło w truparni potrafiło „nieboszczyka“ od śmierci uratować.

Pomysłowy dziadek.

Jedna z czytelniczek pisze nam:

Przed drzwiami mego mieszkania dał się słyszeć głos proszącego o jałmużnę.

Mam zwyczaj nieodprawiać nigdy żebraka, ale stosownie do swej możności poratować. Wstałam od biurka, ukroiłam kromkę chleba i podałam ze słowami;

— Macie dziadku i idźcie z Bogiem.

Dziad podziękował, ale i zajęczał przytem tak głośno, iż spytałam zaniepokojona:

— A co to wam brakuje?

— Zub, zub, panusiu, zub — jęknął jeszcze głośniej, dotykając twarzy obwiązanej brudną szmatą.

— To może chcecie kropli? mam bardzo silne krople.

— Ni, ni, pani, okowytka lipsze pomoże, może majety okowytku, abo haraku?

Wiedząc, że i to czasem pomaga, podeszłam do szafy i nalałam do kieliszka rumu.

Dziad wychylił duszkiem, splunął zamaszyście, ukąsił kawałek chleba przed chwilą otrzymanego i wykrzywiając usta bezczelnym uśmiechem zapytał:

— A czisnyku, pani, nemajety kapku? Bułoby galantne śniadanie.

Złodzieje w roli rzeźników.

Notowani złodzieje Jan Hrabczuk i Michał Sowiński skradli z wozu stojącego na ulicy Szpitalnej 8 kawałków słoniny i 6 kiełbas. Z towarem podążyli za rogatkę Janowską i ustawili tutaj stragan rzeźnicki. Interes byłby im szedł dobrze, chłopi okazywali wielką chęć kupna mięsa miejskiego po nizkiej cenie, gdyby nie przeszkodzili im strażnicy akcyzowi Łoza i Korzec.

Mianowicie zabrali podejrzanych rzeźników z mięsem do policyi.

Sowiński przyznał się, że nabył 14 kg. mięsa z fury bez wiedzy właściciela, natomiast Hrabczuk podał, że szedł ze Lwowa do Krakowa, i po drodze przystąpił do intratnej spółki rzeźnickiej. Dyżurny komisarz p. Kasprzak rozwiązał nieprawnie istniejącą spółkę, zainkasowane pieniądze w kwocie 5 K 66 h znalezione przy Hrabczaku zabrał do depozytu policyjnego, niefortunnych zaś spólników odesłał do kozy aż do sądowej „likwidacyi interesu“.

Żart czy prawda?

Niejaki p. Józef Komarnicki z Żółkwi, odniósł się do Akademii krakowskiej i do wszystkich konsulatów europejskich, a również i do naszych władz autonomicznych i rządowych, z propozycyą sprzedaży skrzypiec sięgających XV. wieku. Cena, jaką stawia, jest więcej niż pokaźną, bo 3 miliony koron! Sprawą tą zajęły się kompetentne władze, i czas pokaże, co właściwie jest na tem: żart, prawda — czy też fiksacya?

Uciekinier.

Na ostatniem posiedzeniu Izby poselskiej nie było hr. Stenrberga. Wziął on udział jeszcze w posiedzeniu sobotniem, ale na poniedziałkowe już nie przybył. Od tygodnia zapowiadał, że tak postąpi i „ulotni" się z Austryi na cały czas bezparlamentarny. Poszuka gościnności przez owe miesiące w Szwajcaryi.

Hrabia Sternberg nabroił tyle swym ostrym językiem, że bał się, aby go po wygaśnięciu nietykalności poselskiej nie zamknięto za kraty pod tym albo owym pozorem. Napisał kilka broszur, z których łatwo możnaby wyprowadzić znamiona obrazy majestatu. Słowem, hrabia Sternberg, nie chcąc licznych swoich wrogów wieść na pokuszenie, wolał w porę zniknąć z Austryi. Tak się też stało. Ostatnie posiedzenie może nie odbyłoby się tak spokojnie, gdyby hr. Sternberg uznał był za stosowne zostać i na pożegnanie wygłosić jedną ze swych zwykłych mów, ziejących siarką i ogniem, ale równocześnie wielkim niekiedy humorem.

Pomysł hr. Sternberga, brojenia pod osłoną poselskiej nietykalności, a uciekania za granicę, gdy nietykalność wygasa, nie jest nowym ani oryginalnym. Jota w jotę postępował tak samo p. Daszyński i nawet między towarzyszami słynne są podróże tego pana posła do Szwajcaryi.

Ciężkie czasy.

Że i księżne w tym czasokresie drogiego opału i konsumcyi koniny niegrzeszą zbytkiem pieniędzy, dowodzi tego wczorajszy protokół policyjny, według którego „księżna Eleonora Lubomirska zgubiła w mieście skórkową torebkę fioletową, zawierającą 2 (wyraźnie; dwie) korony i bilety wizytowe. Jak na księżnę — to trochę za mała zawartość torebki.

Barbarzyńcy.

Do notatki pod powyższym tytułem przesyła nam dyrekcya szpitala izraelickiego następujące wyjaśnienie:

Po przeprowadzonem ścisłem dochodzeniu w sprawie chorego wydalonego z naszego szpitala, o czem doniosł wczorajszy *Goniec Polski* ma zaszczyt oświadczyć Dyrekcya szpitala co następuje:

90-ciu letni Weinbaum nie kwalifikował się bezwarunkowo do leczenia szpitalnego, jedynie z litości przyjęto go na dni kilka — aż do chwili gdy wskutek przepełnienia trzebaby odmówić było przyjęcia chorym potrzebującym istotnie leczenia szpitalnego.

Otóż jakkolwiek zarząd szpitala nie ma tego zobowiązania — wysłano starczyka pod nadzorem doświadczonego dozorcy chorych do domu.

Sąsiad stolarz mający klucz od mieszkania, otworzył drzwi a dozorca przy pomocy dorożkarza usadowili staruszka na łóżku.

Staruszek ubrany był nie w szpitalny strój, lecz w futro swoje i zawinięty w pled.

Za intendyczność powyższych szczegółów ręczy niżej podpisana Dyrekcya szpitala izraelickiego.

Dr. Mehrer.

Kronika policyjna.

Wolfa Lewiego ukarano grzywną w kwocie 2 koron za używanie pokaleczonego konia do zaprzęgu ciężarowego wozu. Konia oddano do komisaryatu dzielnicy II, zajmie się nim weterynarz miejski.

Annę Białą, służącą oskarżył restaurator Nerge, że rozpruła poduszkę i skradła funt pierza. Białą zamknięto w areszcie.

P. Marya Ludwig zgubiła na ul. Krakowskiej złotą branzoletę wartości 70 koron.

Za nagabywanie przechodniów i za natarczywą żebraninę na placu Maryackim zamknięto do kozy Ludwika Jaskólskiego.

Wasyl Miśków woźnica, jadąc z fantazyą ulicą Puławskiego uszkodził druciane ogrodzenie domu pod l. 7.

P. Lewi Luft zgubił weksel na kwotę 2400 koron.

Ze Złoczowa do Lwowa przyjechał koleją za darmo niejaki Józef Lisowski. Biletu nie chciał opłacić, bo nie miał pieniędzy. Otrzymał za to w dodatku bezpłatne pomieszkanie i wikt w kozie.

O rozporządzeniu, które psu na buty się nieprzyda.

Magistrat zawiadomił, że od dnia dzisiejszego może publiczność kupować węgiel i drzewo w komisaryatach wszystkich dzielnic: węgiel po cenie 1·30 kor., a drzewo rąbane po 1·16 kor. za centnar. Magistrat dodaje, że większej ilości naraz nie sprzedaje, jak 20 centnarów i że sprzedaje ten opał bez dostawy do domu. Owóż rozporządzenie to magistratu nie wiele się przyda publiczności, bo koszt fury będzie tak wielkim wydatkiem pieniężnym, że zniesie zupełnie cały pożytek z nabycia dość taniego zresztą opału. Ale wszelkie rozumowanie na ten temat, okazuje się, że jest bezprzedmiotowem, posłaliśmy bowiem dowiedzieć się do komisaryatu przy ul. Zimorowicza, jak się ta sprzedaż odbywa i czy dużo ludzi zgłasza się po ten węgiel tani i to tanie drzewo, i otrzymaliśmy dość oryginalną odpowiedź. Oto: że w komisaryacie nic zgoła o tym węglu i tem drzewie nie wiedzą i wcale go na sprzedaż nie mają. W Rosyi istnieją tak zwane *les lois de façade*, t. j. ustawy nie wprowadzane w życie, a wydawane tylko na to, aby w Europie sądzono, że rząd rosyjski jest pełen uczuć humanitarnych i uniesień szlachetnych. Czyżby magistrat lwowski postanowił naśladować Rosyan i wydaje rozporządzenia *de façade* na to, aby nikt z nich nie miał pożytku żadnego, a jednak ludność Lwowa mniemała, że magistrat dba o nią i robi starania o przynieśnie jej ulgi w troskach codziennego życia?

Gałgany.

Dyrekcya domen i lasów rozpisała do swych odbiorców okólnik, że zamówione przez nich drzewo, może być dostarczone z lasów państwowych o 10 dni później, niż termin opiewa. Na to drobni handlarze podnieśli natychmiast cenę drzewa o 20 halerzy na cetnarze, tak, że teraz cetnar drzewa kosztuje 2 korony 10 halerzy,

Wielkie oszustwo,

Jeden z banków rosyjskich padł ofiarą wielkiego oszustwa. W sobotę zjawił się w tym banku pewien elegancko ubrany pan i przedłożył przekaz, wystawiony przez Bank komercyoalny w Warszawie, polecający wypłacić właścicielowi dóbr p. Juliusowi Wieczorowskiemu w hotelu Savoy 50.000 marek. Bank wysłał kwotę tę do hotelu Savoy przez woźnego, przed którym rzeczony Wieczorowski wylegitymował się paszportem, poczem pieniądze otrzymał. Następnie kupił on automobil, odbył nim wycieczkę po mieście, a wieczorem, pozostawiwszy walizkę, znikł bez śladu. Później dopiero na telegraficzne zapytanie nadeszła odpowiedź, że warszawski Bank komercyonalny nie wydał takiego przekazu i że bank padł ofiarą zręcznego oszustwa.

Poszkodowany przez oszusta „Wieczorowskiego" Bank wyznaczył na jego schwytanie nagrodę wysokości 2000 marek. — Jak przypuszczają, oszust wrócił do Rosyi, gdyż zmienił wypłacone mu banknoty niemieckie na ruble. Rozmaite poszlaki wskazują, że jest to jeden z dawniejszych urzędników Banku komercyalnego w Warszawie.

Okradziony nafciarz.

W Drohobyczu okradziono najbogatszego z tamtejszych nafciarzy, p. Samuela Freiera. Gdy ten udał się z rodziną na bal, złodzieje wtargnęli do jego mieszkania i skradli cały magazyn biżuteryi i sreber stołowych, ogólnej wartości 6.000 koron. Poszkodowany przybył dziś z Drohobycza do Lwowa w towarzystwie jednego funkcyonaryusza drohobyckiej policyi, aby śledzić za złodziejami, gdyż istnieje pewność, że z łupem swym schronili się do Lwowa a specyalnie na Zamarstynów, gdzie żandarmerya przedsięwzięła już parę rewizyi, ale bezskutecznie.

Bezprawny ślub.

Piszą nam do naszej notatki o ks. Dawidowskim, co następuje:

Ostatecznym powodem usunięcia ks. Marcina Fijałkowskiego z parafii w Dawidowie było bezprawne udzielenie ślubu p. St. Kalince z panną M. Krzysztofowiczową z Bukowiny w lipcu roku zeszłego, o co długie dochodzenia w konsystorzu się toczyły i ostatecznie skończyły się odebraniem parafii przekupnemu księdzu.

Wielkie oszustwo pocztowe.

Urzędnik pocztowy z Kairu, Jerzy Bey, został w Neapolu uwięziony. Zanim wyjechał do Neapolu, nadał on z Kairu mnóstwo przekazów pieniężnych na 100.000 fr. do Neapolu, Medyolanu i Rzymu, nie wpłaciwszy odnośnej kwoty w Kairze. Sfałszował on zręcznie przekazy. Po przybyciu do Neapolu chciał podjąć pieniądze na 69 przekazach po 1000 fr., wzbudził jednak podejrzenie urzędników pocztowych, którzy zawiadomili o tem konsula tureckiego. Konsul nie chciał jednak interweniować, oświadczając, że nie zna Beya. Zawiadomiono policyę, która uwięziła oszusta.

Krajowa Rada zdrowia

postanowiła w porozumieniu z Ministeryum i Wydziałem krajowym powiększyć powiat przemyski o jeden więcej okręg sanitarny z siedzibą dla lekarza okręgowego w Krzywczy nad Sanem, a to ze względu że powiat przemyski składa się tylko z 2 chirurgów sanitarnych obu znacznie oddalonych od poszczególnych innych miejscowości nad Sanem i że śmiertelność dzieci do lat 7 jest w powiecie przemyskim o 2 procent większą niż w innych powiatach.

Otworzy się więc nowe miejsce siedziby okręgowej dla którego z naszych młodych lekarzy.

Nieszczęśliwe wypadki.

Jerzy Stuchła uczeń 4-tej klasy gimnazyalnej, czwartego gimnazyum pośliznął się na schodach w budynku szkolnym i upadł tak nieszczęśliwie, że złamał sobie lewą rękę.

Na pogotowie zgłosił się robotnik Stefan Kaczmar z Woli Dobrostańskiej. Zajęty wczoraj przy młocarni skutkiem nieostrożności włożył rękę między tryby młocarni. Maszyna urwała mu palec i pomiaskrowała całą rękę, tak, że z trudem lekarz zdołał nałożyć prowizoryczny opatrunek. Z powodu wielkiego upływu krwi, wypadek bowiem zaszedł jeszcze wczoraj, życiu nieszczęśliwego grozi wielkie niebezpieczeństwo, a co najmniej utrata całego ramienia.

Organizacya bojowców.

Współpracownik dziennika *Nowoje Wremia*, który, jak domyślać się można, pozostaje w stosunkach bliskich z tajną policyą, podaje następujące informacye o organizacyi drużyny bojowej socyalistów-rewolucyonistów: Drużyna ta — pisze — należy do najlepiej zorganizowanych. Przyjmowani są do niej ludzie, nie pijący i nie palący, wytrwali i umiejący ulegać pewnej dyscyplinie moralnej. Drużyna posiada szkołę walki rewolucyjno-partyzanckiej, w której uczą strzelania z browningów, zmiany magazynów nabojów w biegu, sposobów strzelania na ulicy itd. Członkowie drużyny podejmują się zabójstw

i wywłaszczeń we wszystkich miastach Rosyi, żądając jedynie pieniędzy na koszta podróży, utrzymania i na wypadek emigracyi za granicę. Prócz tego „bojówka“ socyalistów-rewolucyonistów posiada własne kapitały, składy broni i tajemnicze skrytki. — Na rabunki i zabójstwa wysłani są ochotnicy, wybierani nie losowaniem, ale z własnej chęci. Żadnego przymusu nie ma, jakkolwiek za zdradę i naruszenie dyscypliny rozprawa jest krótka. *Nowoje Wremia* wyraża wątpliwość, czy dowolne porzucenie szeregów drużyny jest możliwe; przypuszcza, że gdy ktoś raz wstąpił do jej szeregów, musi w nich pozostać na zawsze.

Nagła śmierć.

W cegielni przy ul. ulicy Torosiewicza zmarła dziś nagle o godzinie 9·30 przedpołudniem 50 letnia zarobnica Anna Werhadzka. Werhadzka zajętą była zbieraniem trzasek, nagle zachwiała się na nogach i upadła na ziemię, nie dając znaku życia. Przybyły lekarz z pogotowia ratunkowego stwierdził śmierć skutkiem udaru sercowego. Zwłoki odstawiono do kostnicy.

Kursa pożarne.

Wydział krajowy postanowił w porozumieniu z władzami rządowemi, stworzyć kursa dla naczelników gminnych straży pożarnej i dotychczasową dowolną ich działalność i obejmowanie tychże obowiązków po wsiach, uczynić zależnem od pilnego uczęszczania na wymienione kursa i odpowiednio zdanego egzaminu.

Bal prasy.

Przygotowania do balu są już na ukończeniu. Jutro i pojutrze zajmą roboty około urządzenia i dekoracyi sali Filharmonii, a w sobotę o 9 wieczorem zjawi się sam król karnawału lwowskiego: — bal prasy. Na aranżera tańców, udało się komitetowi pozyskać p. Stefana R i e g e r a, który posiada w naszem mieście opinię najlepszego aranżera i kierownika tańców. Pomocnym mu będzie przy prowadzeniu tańców p. Karol Groblewski. W program tańców wchodzą między innymi: wspaniały kadryl, oraz kotylion, podczas którego umieszczone w sali reflektory elektryczne rzucać będą na pary tańczące z góry różne kolorowe światła. Resztę programu wypełnią najnowsze tańce, oraz tradycyjny polonez na tle najnowszej kompozycyi polonezowej.

TELEGRAMY.

Karambol z królewskim powozem.

Bruksela. Jedno z pism tutejszych donosi, że powóz, którym jechał król, zderzył się z wozem tramwajowym, ponieważ woźnica nie dosłyszał dzwonka tramwajowego. Dyszel powozu królewskiego uderzył w szybę tramwaju. Z osób, znajdujących się w wozie tramwajowym, żadna nie została zraniona. Król doznał silnego wstrząśnienia i rzucony został w tył powozu, nie poniósł jednak szwanku.

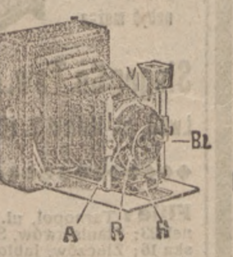
Mord polityczny.

Kursk. Wczoraj zamordowano we własnem mieszkaniu właściciela dóbr Płoklowa, gorliwego agitatora stronnictwa październików. Służący jego został zraniony. Zdaje się to być zbrodnia polityczna, gdyż pieniądze i kosztowności pozostały nietknięte. Mordercy w liczbie 3 zdołali umknąć.

Śmierć biskupa.

Budziejowice. Biskup ks. dr. Riha umarł dziś o 4 nad ranem.





Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim“, jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy. — Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Chłopczyk, 2½ roku, bardzo ładny i miły, do odstąpienia uczciwym ludziom. Pelczarska — Graniczna 529.

Szukam pożyczki na pierwszą hipotekę na realność przedmiejską w kwocie 5000 koron na 10 prc. — Adres w Administracyi „Gońca Polskiego“.

Na fortepianie udziela lekcyi za umiarkowaną cenę uczeń konserwatoryum warszawskiego. Morlewski, Wałowa 20.

Składownia tytoniu — (gmach Skarbka) poszukuje katolickiego chłopca jako pomocnika. Wiadomość tamże. 146

Korespondent polsko-niemiecki z pięknem pismem — piszący biegle na maszynie, poszukuje posady korespondenta rachmistrza lub magazyniera. Zgłoszenia: Szukający, poste-restante Posada olchowska. 144

Klacz sanki i wózek tanio do sprzedania. Pohulanka 22. 128

Osobę inteligentną do biura i kuchni poszukuję natychmiast. Ugoda osobista. — Zgłoszenia: „Inteligentny“ Nawarya. 150

Willa murowana, obszerna z ogrodem w mieście powiatowem przy kolei na sprzedaż za 2200 koron, lub do zamiany na willę we Lwowie. Oferty: Willa Nawarya. 155

Potrzeba niańki do dziecka 12-miesięcznego. Szeptyckich 5, I. piętro. 152

Szpaczek, ogier. spokojny. pod wierzch, w pojedynkę, i do ciężarów, również wózek i sanki natychmiast do sprzedania. Plac Bema 1. 156

Kawaler młody, przystojny pragnie poznać bliżej inteligentną pannę z posagiem, w celu zawarcia małżeństwa. Lwów, Poste-restante «Szatyn» 30. — Rzecz traktuje na seryo.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: STANISŁAW BRANDOWSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, BRANDOWSKI & HEGEDÜS, POD ZARZĄDEM R. DOROSZYŃSKIEGO.